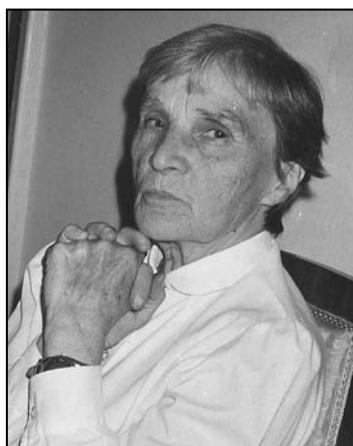


IN MEMORIAM



Krystyna Śreniowska (1914–2013)

Przeżyła dziewięćdziesiąt osiem lat. Kiedyś przyznała się, że w młodości marzyła o ciekawym życiu, ale rzeczywistość przeszła jej wszelkie oczekiwania. Urodzona we Lwowie, doświadczyła okupacji sowieckiej w latach 1939–1941, brała udział w tajnym nauczaniu, a potem w Powstaniu Warszawskim. Po zakończeniu wojny uczestniczyła w tworzeniu Uniwersytetu Łódzkiego. Początkowo akceptowała i współtworzyła nową rzeczywistość, jednak z upływem czasu, a szczególnie wraz z wydarzeniami marcowymi z 1968 r. oraz po powstaniu Komitetu Obrony Robotników (1976), nie akceptowała socjalistycznych porządków. Wspierając opozycyjną działalność swego syna Józefa (był jednym ze współzałożycieli KOR), dzieliła los prześladowanych i szykanowanych członków demokratycznej opozycji i ich rodzin. Izolowana oraz ignorowana w pracy przez nauczycieli akademickich Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, dotrwała do emerytury (1985). Dopiero w 1992 r. uzyskała, wcześniej blokowaną przez służby specjalne i „życzliwych” kolegów, nominację profesorską. Oddana studentom i młodym pracownikom naukowym, była wspaniałym nauczycielem akademickim i moralnym autorytetem, szczególnie w trudnych czasach PRL, okresie walki o niezależność myśli i czynów.

Urodziła się 21 XI 1914 r. we Lwowie. Jej ojcem był sędzia Kalikst Oppenauer. Miała szczęśliwe dzieciństwo i młodość. Wspominała bardzo dobre kontakty z ojcem, który po-

świętał córce dużo wolnego czasu, a także dbał o jej fizyczną kondycję i zdrowie. Mimo wrodzonego kalectwa (sztywne biodro) dużo razem chodzili po górach, a dzięki panu sędziemu jego córka wspaniale jeździła na łyżwach, nartach i rowerze, umiała dobrze pływać oraz należała do najlepszych gimnastyków „Sokoła”. Brała udział w występach teatru amatorskiego, przy okazji rozmaitych uroczystości i inscenizacji deklamowała okolicznościowe wiersze.

Od siódmej klasy gimnazjum uczestniczyła w akcji pomocy dla ubogich rodzin, organizowanej przez Halinę Górską. Znalazła się wówczas w kręgu sympatyków idei komunistycznych i ZSRR. Sama do nich nie należała, ale dobrze się czuła w tym środowisku, a nowe znajomości traktowała jako ciekawe doświadczenie życiowe. Tak po latach opisała ten okres: „W czasie wędrówek po mieście, po jego «zakazanych» dzielnicach, doskonale poznałam ubogie przedmieścia. Chadzałam w towarzystwie batiarów, mętów, biedoty. Była to świetna obstawa dla panny z tzw. dobrego domu. Nikt mnie nie śmiał tknąć, ani skrzywdzić”.

Studiowała historię na Uniwersytecie Jana Kazimierza (1937: praca magisterska u Ludwika Kolankowskiego) oraz równolegle uczęszczała na Studium Dyplomatyczne. W tym czasie zakochała się w Stanisławie Weisblumie, starszym studencie prawa, którego ojciec był jej gimnazjalnym nauczycielem języka polskiego. Ukochany był pochodzenia żydowskiego, jednak czuł się Polakiem i dlatego przyjął chrzest oraz zmienił nazwisko na Śreniowski. Pobrali się 20 IV 1940 r. we Lwowie. Przed wojną Openauerówna pracowała jako sekretarka redakcji w „Kwartalniku Historycznym” i krótko w Bibliotece Jagiellońskiej. W zajęętym przez bolszewików Lwowie została zatrudniona w Ossolineum, którego dyrektorem był wtedy Jerzy Borejsza. Znalazło tam wówczas schronienie wielu wybitnych uczonych, takich jak Stanisław Ossowski, Józef Chałasiński, Józef Feldman, Roman Grodecki, Jerzy Kreczmar, Roman Lutman. Duże wrażenie wywarła na niej panująca tam koleżeńska atmosfera i intelektualne dysputy na przeróżne tematy. Mimo grozy bolszewickiej okupacji po wielu latach wspominała tamte czasy jako jedną z najpiękniejszych przygód swojego życia.

Po zajęciu Lwowa przez Niemców Śreniowscy wynieśli się najpierw do Krakowa, a później do Warszawy. Stanisław Śreniowski ukrywał się, a Krystyna pracowała w tajnym nauczaniu w żoliborskich liceach. Szczęśliwie przeżyli Powstanie Warszawskie, obóz w Pruszkowie, aż wreszcie wyjechali do Krakowa, by przed końcem wojny osiąść w Sieprawiu koło Myślenic. Po wyzwoleniu przenieśli się do Łodzi, gdzie pojawiła się szansa na pracę w tworzonym od podstaw uniwersytecie. Śreniowska została zatrudniona w Instytucie Historii jako asystentka Mariana Henryka Serejskiego. Wykłady ruszyły już w październiku 1945 r. Twórcami UŁ była plejada najwybitniejszych polskich uczonych: Tadeusz Kotarbiński, Stanisław Ossowski, Maria Ossowska, Marian Grotkowski, Ludwik Kolankowski, Józef Chałasiński, Konrad Jażdżewski, Natalia Gąsiorowska-Grabowska, Stefania Skwarczyńska i wielu innych. Od 1950 r. władze rozpoczęły walkę z uniwersytecką autonomią, której konsekwencją była czystka ideologiczna. Nastąpił także odpływ najwybitniejszych naukowców z UŁ do odbudowywanej stolicy oraz do powołanej w 1952 r. Polskiej Akademii Nauk.

Krystyna Śreniowska w tamtym czasie akceptowała zachodzące zmiany i pojałtańską rzeczywistość polityczną. Trafiały do niej powojenne zapowiedzi „nowego życia”, równego startu i pracy dla wszystkich. Hasło: „Niech hejnał z wieży Mariackiej szumi czerwonym sztandarem!” akceptowała w stu procentach. Także z perspektywy III Rzeczypospolitej uważała określenie „kolaboracja z nowym okupantem” za skrót obelżywy, nieadekwatny do rzeczywistości lat powojennych, obrażający polską inteligencję. Podkreślała, że naturalną po czasach okupacji była potrzeba aktywności zawodowej i intelektualnej. Każdy chciał odegrać jakąś rolę, odnaleźć się w nowej rzeczywistości, zaznaczyć swą obecność. Nawet ludzie nastawieni wrogo wobec komunizmu chcieli „wyjść z cienia”, „wylądować zdeptane przez

wojną ambicje i dążenia”. Władze umiejętnie wykorzystywały panujące nastroje i dominujące przekonanie, że przedwojenna rzeczywistość (bezrobocie, skompromitowana klęską sanacja) nie może powrócić. Ułatwienia ze strony rządzących przyjmowane były jako coś naturalnego, umożliwiały jedynie najskromniejsze warunki bytowe. Aresztowania żołnierzy AK budziły w Śreniowskiej niechęć i potępienie, ale uważała, że zadaniem jej pokolenia była budowa nowej, lepszej rzeczywistości, a nie walka w lesie lub emigracja. Po latach podkreślała swą polityczną naiwność i twierdziła, że równie naiwna była większość ówczesnej polskiej inteligencji. Mimo trudnych doświadczeń lwowskich z lat 1939–1941 wierzyła w możliwość budowy w Polsce demokracji typu zachodniego, w oswojenie komunizmu i przystosowanie go do polskich potrzeb. Oczekiwała socjalizmu z ludzkim obliczem. Niektórzy lewicowo nastawieni polscy intelektualiści snuli wręcz utopijne wizje politycznego oddziaływania Polski na ZSRR, swoistej misji cywilizacyjnej, która miała polegać na stworzeniu „ojczyzny sprawiedliwości społecznej” bez konieczności wprowadzania stalinowskiego terronu.

Śreniowska nie zapisała się do partii, bo nie akceptowała obowiązującej tam dyscypliny, jednak z przekonaniem zaangażowała się w rewolucję naukową lat pięćdziesiątych. Była autorką pierwszego w Polsce doktoratu z zakresu historii historiografii. Wydana w 1956 r. na jego podstawie książka *Stanisław Zakrzewski. Przyczynek do charakterystyki prądów ideologicznych w historiografii polskiej 1893–1936* wywołała oburzenie i ożywioną dyskusję. Autorka, wbrew dotychczasowej tradycji, wypowiadała się krytycznie o swym byłym uniwersyteckim profesorsze i analizowała twórczość naukową w powiązaniu z jego poglądami politycznymi. W książce określiła swego bohatera jako reprezentanta nurtu „neoromantycznego” w polskiej historiografii. Nowy termin i nowy, krytyczny styl pisania biografii zostały uznane za wartościowe. Autorka jednoznacznie potępiła wizję przeszłości Zakrzewskiego: koncepcję roli jednostki w historii i jego negację roli mas. Naukowe wywody lwowskiego historyka zestawiała z kultem Piłsudskiego i opisała uwikłanie jego koncepcji naukowych w politykę. Jednak cała książka, napisana według marksistowskich kanonów metodologicznych okresu stalinowskiego, a szczególnie używana w niej terminologia, pełna ostrych, uproszczonych sądów o „burżuazyjnej” przedwojennej nauce, nie spotkała się z aprobatą. Krytycy pracy mieli ułatwione zadanie, bo książka pisana w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych ukazała się w druku z opóźnieniem, gdy lata stalinowskie odchodziły już w przeszłość. W końcu lat dziewięćdziesiątych Śreniowska zaprosiła nas, jej uczniów oraz młodych badaczy historii historiografii, na dyskusję o tej pracy i była jej zdecydowanym krytykiem. Mówiła nam, iż wstydzi się swojej książki o Zakrzewskim.

Gdy minęła epoka „błędów i wypaczeń”, Śreniowska nie odrzuciła metodologii marksistowsko-leninowskiej, ale traktowała ją jako impuls do nadrobienia zaniedbań przedwojennej historiografii. Uważała, że przełom metodologiczny u większości historyków sprowadzał się do zerwania a „historią królów” oraz był okazją do podjęcia badań dziejów narodu, gospodarki, poszczególnych klas społecznych, w tym szczególnie dziejów robotników i chłopów. Z perspektywy lat dziewięćdziesiątych tak określała swe ówczesne poglądy na rolę nauki historycznej w czasach PRL: „«Historia jest historią mas» głosiło sztandarowe hasło. Istotnie! Jest ona niewątpliwie historią mas. Zależało jedynie na tym, by nie zwulgaryzować teje historii, nie ograniczyć się do hasłowego dokumentowania z góry przyjętej tezy. Jak najdalej od wybiórczego manipulowania źródłami! Tym miała się różnić historiografia polska od radzieckiej, w pewnym stopniu zwulgaryzowanej”.

Latem 1957 r., na wakacjach w Ustce, w czasie morskiej kąpieli zmarł na zawał Stanisław Śreniowski, ukochany mąż. „Moje życie się skończyło” — zapisała we wspomnieniach Krystyna Śreniowska. Miała wówczas czterdzieści trzy lata i dwójkę małych dzieci, Józka i Barbarę (w wieku dziesięciu i ośmiu lat). W trudnych chwilach zaraz po pogrzebie męża i przez wiele lat potem bardzo pomogli jej zaprzyjaźnieni (jeszcze w okresie okupacji) Witold

i Nina Kulowie oraz Bogumił Zwolski i jego żona, uczniowie męża — a w pierwszym okresie przede wszystkim Zbigniew Stankiewicz, który pełnił rolę „pogotowia ratunkowego”. Kulowie często przyjeżdżali w niedziele do Łodzi, „Witek starał się zastąpić dzieciom ojca”. „Takiej przyjaźni się nie zapomina” — wiele razy powtarzała Śreniowska.

Kolejna jej książka, pisana na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, została przez środowisko uznana za nowatorską. Autorka po raz pierwszy w naszej historiografii podjęła tematykę z zakresu dziejów świadomości historycznej, zainteresowała się nie tylko badaniami zawodowych uczonych, ale także obecnymi w naszej kulturze śladami „żywej historii”, dziś określanej jako „pamięć historyczna”. Pierwszą redakcją książki poświęciła kształtowaniu się legendy kościuszkowskiej w latach 1794–1894. Na jej podstawie uzyskała w roku 1964 habilitację i stanowisko docenta. Praca ta w formie rozszerzonej ukazała się pod tytułem *Kościuszko — bohater narodowy. Opinie współczesnych i potomnych 1794–1946* (1973). Zmitologizowany obraz naczelnika, ostatniego wodza Polski niepodległej, odegrał ważną rolę w kształtowaniu świadomości narodowej i więzi narodowej Polaków. Jego imię było symbolem walki o niepodległość, a często także o postęp, demokrację i sprawiedliwość społeczną. Była to jednak — jak wykazała Krystyna Śreniowska — postać kontrowersyjna, do której nawiązywały również, a w niektórych okrasach nawet głównie — siły konserwatywne. One to uczyniły z Kościuszki bohatera bez skazy, wzór dobrego chrześcijanina, apostoła zbratania wszystkich ludzi i stanów. Decydującą rolę w takim lub innym modelowaniu obrazu Kościuszki odgrywały zawsze względy natury politycznej. Istotne znaczenie miały tu jednak także, jak dowiodła autorka, pewne schematy moralne, religijne, filozoficzne i literackie, właściwe dla poszczególnych epok historycznych. Praca Krystyny Śreniowskiej oparta była na bogatym materiale źródłowym. Autorka wykorzystwała m.in. drukowane biografie Kościuszki, literaturę popularnonaukową, prasę, wydawnictwa okolicznościowe, odezwy, inne druki ulotne, niektóre utwory literackie, kazania, pamiętniki, zbiory korespondencji itp. W paru wypadkach sięgnęła też do materiałów archiwalnych. Monografia o Kościuszcze wzbudziła zainteresowanie nie tylko zawodowego środowiska historycznego. Choć jej krytycy wytknęli pracy wiele braków, jednocześnie podkreślali wartość nowego ujęcia.

Z upływem lat sześćdziesiątych Krystyna Śreniowska w coraz mniejszym stopniu akceptowała otaczającą rzeczywistość społeczno-polityczną. Wstrząsem były dla niej wydarzenia marcowe z 1968 r. Jej syn Józef Śreniowski został przewodniczącym delegacji studentów socjologii do pertraktacji z władzami UŁ. Zainteresowała się nim SB, doszło do pierwszych rewizji w domu oraz do zatrzymania syna. „Marzec 1968 wywołał ogromne zmiany. Od przystek z lat 50. był to drugi tak ogromny szok w dziejach uczelni. Obudzili się studenci, powstał jako wolni obywatele gotowi artykułować własne żądania, wziąć w swe ręce los uczelni i Rzeczypospolitej. Był to piękny zryw!” — oceniała po latach Śreniowska. Niestety, zdecydowana większość pracowników Instytutu Historycznego UŁ nie podzielała takiego stanowiska. Szczególnie przykre było rozstanie z byłym uczniem Zbigniewem Stankiewiczem, który w 1968 r., jak pisała Śreniowska „wkroczył do mojego pokoiku w Instytucie, by mi zakomunikować, że właśnie przyjęto go w szeregi partii. Powiedziałam tylko jedno słowo: «teraz?» i [to był] koniec przyjaźni”. Tak, z końcem lat sześćdziesiątych Krystyna Śreniowska z entuzjastki socjalistycznych porządków stawała się coraz częściej krytykiem ówczesnej rzeczywistości. Rok 1968 roku był także ciosem dla Uniwersytetu Łódzkiego. W wyniku marcowych czystek znacznie został osłabiony potencjał naukowy tej uczelni. „Partia — jak wspominała Śreniowska — dążyła do nomenklaturowego uniwersytetu, nie licząc się z delikatną strukturą nauki. Rady wydziału toczyły się «normalnie», ani słowem nie upominano się o kolegów usuwanych z uczelni. [...] Paralizujący strach zdominował gremia uniwersyteckie. Spotkany na korytarzu prof. Henryk Katz był mocno zdziwiony,

że normalnie podaję mu rękę. Ludzie, milcząc, mijali piętnowanego człowieka”. Zwolnienia wielu uczonych Krystyna Śreniowska wiązała przede wszystkim z katastrofalnym obniżeniem poziomu naukowego uczelni. Uważała, że Uniwersytet Łódzki, w tym Instytut Historii UŁ, po marcu 1968 r. opanowali ludzie o zawężonym horyzoncie intelektualnym, posłuszni nakazom partii funkcjonariusze, którzy całą swoją aktywność skupili na rywalizacji o stanowiska urzędnicze (kierowników, dyrektorów instytutu lub dziekanów wydziału). Śreniowska kpiła sobie z takiej „pseudo naukowej” aktywności, która znalazła swój zewnętrzny wyraz m.in. w uroczystym celebrowaniu inauguracji roku akademickiego. Profesor zanotowała we wspomnieniach: „za rektoratu prof. Adama Szpunara odziano ciało profesorskie w togi, chcąc w ten sposób zaakcentować rangę uniwersytetu. [...] Ów pochodź przebierańców w pofabrycznych halach lub innych pomieszczeniach, nie przypominających średniowiecznych budowli z kruczkami, zakrawał na groteskę. A gdy w późniejszych latach na inaugurację roku akademickiego wynajmowano salę teatru operetki — to już doprawdy była operetka. Panie profesor przymierzały przed lustrem birety, układały je na bakier jak modne kapelusze. Przebrane towarzystwo zasiadało na scenie, spocone pod ciężkimi togami. Pan rektor, w czerwonych rękawiczkach, stukał złożonym berłem, a peleryna z gronostajów otulała jego korpus. Tylko profesor Szpunar — piękny postawny mężczyzna — wspaniale prezentował się w tym stroju. Łódź lubiła ów spektakl. Może niektórzy uwierzyli w nobilitację, przywdziewając togi. Być może uznali je za ważniejsze od ciężaru wiedzy. Togę przecież widać, a wiedzy nie widać”.

Z takim środowiskiem Śreniowska nie chciała mieć nic wspólnego. Środowisko z kolei odwdzięczało się jej coraz częściej okazywanym dystansem i lekceważeniem. Sytuacja zaostrzyła się wraz z wydarzeniami radomskimi oraz powstaniem w 1976 r. Komitetu Obrony Robotników. Jej syn, Józef Śreniowski, był jednym z jego współzałożycieli. Organizował siatkę KOR-u w Łodzi, potem wraz z Henrykiem Wujcem wydawali podziemne pismo „Robotnik”. Śreniowska uważała tę działalność za „walkę z wiatrakami” i dawała „komunie” jeszcze sto lat życia. Niemniej milczała i akceptowała wszelkie poczynania syna i jego przyjaciół. Mieszkanie przy ul. Laurowej 2 przestało być miejscem schronienia i prywatności. Zgłaszali się tam przeróżni ludzie ze skargami, prośbą o radę i interwencję. Śreniowska przyjmowała tłumy zebrane na dyskusje, latający uniwersytet, liczne narady. Przyjeżdżali ludzie spoza Łodzi, nocowali. Czasami mieszkali tydzień, czasami dłużej. Jak wspominała, miała dużo pracy, sprzątania mieszkania, schodów, podwórka. Pomieszkujących karmiła, gotowała dla kilku osób. W czasie zebrań parzyła herbatę, przygotowywała kanapki. W tych warunkach trudno było podejmować pracę naukową. Częste rewizje, stała inwigilacja domu, podsłuch telefoniczny, podsłuch mieszkania (goście zaopatrzeni w kartki papieru pisali na nich, unikając rozmowy), zatrzymania i uwięzienie Józka powodowały stałe napięcia i rozdrażnienie.

W Instytucie Historii UŁ i na Radach Wydziału Filozoficzno-Historycznego panowała atmosfera strachu, niechęć do narażania się, brak było swobodnej dyskusji, omijano istotne problemy. Co więcej, wielu byłych kolegów pouczało Śreniowską, że „źle wychowała syna” i odpowiada za jego zatrzymania i uwięzienie. Przestrzegano ją także przed wstąpieniem do „Solidarności”. Ostatecznie jako jedyna z samodzielnych pracowników naukowych IH UŁ zapisała się do tego związku. W trudnym czasie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych mogła liczyć jedynie na pomoc młodszych pracowników naukowych, takich jak jej asystent Henryk Michałak czy Jerzy Harasimowicz. Bardzo pomocny był Janusz Frenkiel, zatrudniony w instytucie fotograf. Kiedy w lutym 1985 r. odbywał się proces Józka Śreniowskiego, na sali sądowej była sama. Gdy prof. Jerzy Jedlicki dowiedział się, że nikt z kolegów z uczelni nie pofatygował się na rozprawę, był bardzo zdumiony. W środowisku warszawskim było to nie do pomyślenia. W Łodzi tak właśnie się działo.

„Na uczelni trzymali mnie studenci — powtarzała Pani Profesor — ich doprawdy kochałam. Staralam się im służyć, cieszyć się ich osiągnięciami. Prowincjonalna uczelnia za żelazną kurtyną funkcjonowała pozornie gładko. Jednakże życie, szczególnie młode, studenckie, nie dało się uśpić. Fermenty ideologiczne nabrzmiewały nieprzerwanie z końcem lat 70. [...] Opozycja rodziła się wśród studentów i włączali się do niej także młodszy pracownicy naukowcy. [...] Beton partyjny tracił powoli wszechwładzę. [...] Wreszcie doszło do wybuchu. Zaczęło się od strajku na Wydziale Prawa w dniach 14–15 grudnia 1980 r. Strajkujący domagali się przyspieszenia uchwalenia ustawy o szkolnictwie wyższym, zerwania z ideologizacją programów. [...] Strajk ogarnął wszystkie wyższe uczelnie w Łodzi, a także inne miasta uniwersyteckie. Protest został zakończony sukcesem. W końcowych debatach nie małą rolę odegrał prof. Jan Lutyński”. Wśród zaproszonych przez studentów pracowników naukowych na salę, gdzie odbywały się rozmowy z ministrem Januszem Górkim, znalazła się Krystyna Śreniowska.

Miałem to szczęście, że na drodze swojego życia spotkałem Krystynę Śreniowską, osobę prawą, szlachetną, mimo przeciwności losu pełną wewnętrzną pogodą ducha. Przez całe studia najwięcej nauczyłem się na prowadzonym przez nią seminarium magisterskim. Jeszcze więcej zyskałem, gdy pod jej kierunkiem pisałem rozprawę doktorską. Sama nie miała wielkiego dorobku naukowego, jej bibliografia obejmuje około osiemdziesięciu pozycji. Jednak jej wiedza i odczytanie znacznie wykraczały poza to, co można wyczytać z jej publikacji. Nigdy nie narzucała swego zdania, ale my, jej uczniowie, mieliśmy zaufanie do jej wiedzy oraz doświadczenia. Pani Profesor nikomu — także sobie — nie schlebiała, dlatego wiedzieliśmy, że jej rady lub pozytywny sąd o naszych planach czy dokonaniach był gwarancją dobrej jakości wykonanej przez nas pracy. Krystyna Śreniowska zmarła w Łodzi 12 X 2013 r. Będzie nam jej bardzo brakowało.

Zbigniew Romek
Warszawa